

Coraz dłuższy cień wojny

To, czego się dowiadujemy o II wojnie światowej z perspektywy zwykłych ludzi, jest ważne także dla naszej współczesności. Paradoksalnie wojna okazuje się wydarzeniem wciąż żywym, i to niekiedy budzącym większe kontrowersje i emocje teraz niż kiedyś – mówi **prof. Paweł Machcewicz**, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim i Pawłem Sasanką

Jakie jest główne przesłanie muzeum?

Muzeum opowiada o wojnie, ale potraktowanej szerzej: o drodze do wojny, jej konsekwencjach, o tym, w jakim stopniu – i w jakim znaczeniu – jest aktualne doświadczenie wojny. Muzeum zostało powołane po to, by utrwalić doświadczenie i pamięć pokolenia, które już odchodzi, ale też po to, by stworzyć opowieść o wojnie z perspektywy polskiej i wpisać ją w narracje europejskie i światowe. Przez okres zimnej wojny rozwijały się one bowiem oddzielnie. Była narracja zachodnia, w której prawie nie było nic o tym, co się działo w Europie Środkowo-Wschodniej – a jeśli było, to tylko w kontekście Holokaustu. Dotyczy to nie tylko historiografii, lecz także pamięci historycznej w szerszym wymiarze: mediów, muzeów. Doświadczenie polskie – jak np. pakt Ribbentrop–Mołotow, wspólna agresja Niemiec i ZSRR na Polskę, Katyń, wywózki na wschód, a także brutalny charakter okupacji niemieckiej w Polsce – jest tu bardzo słabo zaznaczone, a właściwie nieobecne poza kręgiem specjalistów. Zresztą nawet pewnie niewielu naszych rodaków wie, że na ziemiach wcielonych do Rzeszy tyl-

prof. Paweł Machcewicz (ur. 1966) – historyk, pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, od 2008 roku dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, od 2012 roku członek Międzynarodowej Rady Oświecimskiej. W latach 2000–2006 był dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN.



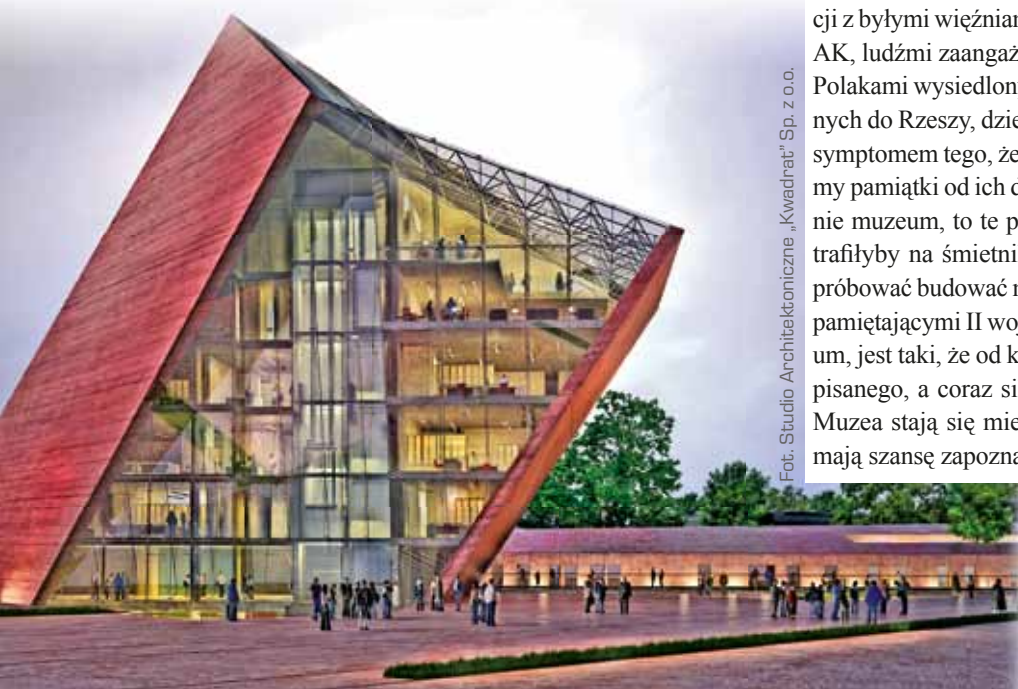
Fot. Renata Dąbrowska/ Agencja Gazeta

ko w 1939 roku Niemcy zamordowali ok. 50–60 tys. Polaków. Tworzenie muzeum w Gdańsku ma też tę zaletę, że nie będzie to narracja tylko z perspektywy Generalnego Gubernatorstwa.

Powszechnie znany na Zachodzie jest głównie Holokaust, który z kolei często się przedstawia bez związku z innymi wydarzeniami, rozgrywającymi się w tym samym czasie i miejscu. Moim zdaniem, jest to wielki błąd intelektualny, bo nie da się wyjaśnić drogi do eksterminacji Żydów bez pokazania tego, co robili Niemcy wcześniej także wobec innych grup ludności, zarówno własnej (np. psychicznie chorych), jak i podbitej – głównie Polaków. To muzeum powołano po to, aby stworzyć opowieść, która byłaby zrozumiała także dla ludzi z innych krajów, atrakcyjna i pokazywała polskie doświadczenie wojny.

Stopniowo odchodzą świadkowie II wojny światowej i coraz aktualniejsze będzie pytanie, jak przekazywać to doświadczenie kolejnym pokoleniom. Jak zmierzy się z tym muzeum?

Mamy program nagrywania notacji – nagraliśmy ok. 100 relacji z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, żołnierzami AK, ludźmi zaangażowanymi w Polskie Państwo Podziemne, Polakami wysiedlonymi w głąb ZSRR czy z obszarów wcielonych do Rzeszy, dziećmi poddanymi germanizacji. Pośrednim symptomem tego, że to pokolenie odchodzi, jest to, że dostajemy pamiętki od ich dzieci i wnuków. Mam poczucie, że gdyby nie muzeum, to te pamiętki leżałyby gdzieś na strychach lub trafiłyby na śmietnik. Być może to jest ostatni moment, by próbować budować muzeum, które zachowa łączność z ludźmi pamiętającymi II wojnę. Drugi powód, by tworzyć takie muzeum, jest taki, że od kilkunastu lat kurczy się cywilizacja słowa pisanego, a coraz silniejsza staje się cywilizacja obrazkowa. Muzea stają się miejscami, gdzie ludzie, którzy nie czytają, mają szansę zapoznania się z historią. Muzea nie powinny się



Fot. Studio Architektoniczne „Kwadrat” Sp. z o.o.

► Wizualizacja budynku Muzeum II Wojny Światowej

poddawać tej cywilizacji obrazkowej, ale powinny ją wykorzystywać do własnych celów.

Muzea aspirujące do miana nowoczesnych stawiają na bardziej bezpośredni kontakt zwiedzających z tym, co chcą pokazać – niekoniecznie nawet z samym eksponatem, ale ze sposobem jego pokazania, z doświadczeniem. Czy odwołują się Państwo do jakiegoś wzorca?

Istnieje oczywiście wiele muzeów zajmujących się wojną, ale żadne nie ma tak dalekosiężnych planów jak my, tzn. nie podejmuje próby opisanie II wojny światowej we wszystkich jej najważniejszych aspektach. Istnieją placówki skupiające się na kwestiach militarnych, jak Imperial War Museum, opowiadające także o innych wojnach, w których brali udział Brytyjczycy; we Francji jest wiele muzeów pokazujących lądowanie w Normandii od strony militarnej, muzeum w Nowym Orleanie w 99 proc. pokazuje militarny udział Amerykanów w II wojnie. Muzea postsowieckie – najważniejsze to Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Kijowie (które pewnie teraz zmieni nazwę) i muzeum w Moskwie na Pokłonnej Górze – też koncentrują się na aspekcie militarnym: muzeum moskiewskie pokazuje triumf ZSRR, a kijowskie, zukrainizowane po uzyskaniu niepodległości, pokazuje wojnę z perspektywy Ukraińców. Są też muzea poświęcone Holokaustowi, jak waszyngtońskie i Yad Vashem. Nie ma natomiast żadnego, które podejmowałoby próbę pokazania pełnego obrazu. Oczywiście zawsze będzie on pewną konstrukcją, bo nie mamy ambicji stania się encyklopedią – byłoby to nudne i zniechęcające do zwiedzania.

Jakiego rodzaju będzie to konstrukcja: zwiedzający będzie mógł wyłącznie podążać za narracją stworzoną przez autorów ekspozycji czy otrzyma wiedzę ze znakami zapytania, do samodzielnej interpretacji?

Każde muzeum powinno szukać własnej drogi. Nasza polega m.in. na tym, że pozostając muzeum narracyjnym, jesteśmy w opozycji do silnego trendu w muzealnictwie przełomu XX i XXI wieku – do fascynacji multimediami, elektroniką. To prowadziło do lekceważenia roli artefaktów i powodowało, że powstawały przestrzenie, które tylko z trudem można zaliczyć do muzealnych, w których przecież z definicji powinny być eksponaty. Multimedia też oczywiście będą – takie są współczesne oczekiwania. Tradycyjne muzealnictwo skupiało się na pokazaniu jak największej liczby przedmiotów, np. prezentowano wiele pasiaków z obozów koncentracyjnych, ale niekoniecznie starano się zrekonstruować historię człowieka, który nosił ten pasiak. Chcemy pokazać eksponaty, za którymi kryje się konkretna historia, np. chusta należąca do Bolesława Wnuka, na której napisał ostatni list do rodziny z więzienia w Lublinie. Wiedział, że będzie następnego dnia rozstrzelany, żegna się z bliskimi. Chustę pokazujemy w części poświęconej

eksterminacji elit przez Niemców i Sowieców. Jest eksponatem towarzyszącym opowieści o dwóch braciach: Bolesławie i Jakubie – jeden został zamordowany na Zamku w Lublinie, a drugi w Katyniu przez Sowieców. Obok, w sali poświęconej Katyniowi, pokazujemy przedmioty z mogił.

Nowe w naszym podejściu jest także to, że to będzie muzeum wojny, ale nie koncentrujemy się na wymiarze militarnym, lecz pokazujemy losy ludności cywilnej. Po pierwsze, II wojna światowa była inna niż wcześniejsze, ponieważ głównie dotyczyła ludności cywilnej – zginęło przecież więcej cywilów niż żołnierzy, prowadzono celową politykę eksterminacji określonych grup ludności cywilnej. Po drugie, we współczesnym świecie zachodnim, do którego i my przynależymy, nie ma właściwie poboru do armii, a co za tym idzie – nie ma powszechnego doświadczenia wojska. Jeżeli chcemy, żeby opowieść o wojnie była zrozumiała, żeby było jasne, że to, co opowiadamy, to są dylematy, przed którymi widz także mógłby stanąć, to musimy opowiedzieć wojnę przez losy zwykłych ludzi, takich jak zwiedzający. Po trzecie wreszcie, chcemy pokazać Polskie Państwo Podziemne – to będzie bardzo rozbudowana część ekspozycji – które przecież nie było tylko strukturą militarną, lecz państwem w wymiarze politycznym i społecznym, składającym się także z tysięcy oddolnych inicjatyw. Perspektywa ludności cywilnej będzie znakiem szczególnym naszej ekspozycji.

Wspomniał Pan, że muzeum będzie pokazywało wojnę z perspektywy polskiej – co znaczy, że nieuchronnie wejdziemy na pole konfliktów pamięci, które dotyczą nawet tak prozaicznej kwestii, jak cezury czasowe. Dla nas są one oczywiste: wojna zaczęła się 1 września 1939 roku, skończyła 8 maja 1945. Ale np. dla Rosjan II wojna – o ile w ogóle ją tak nazwą – zaczyna się kiedy indziej. Inna jest także perspektywa Japończyków, Chińczyków czy nawet Amerykanów. Jak to rozwiązać?

W przypadku ZSRR – czy teraz Rosji – używanie określenia Wielka Wojna Ojczyźniana i daty początkowej 22 czerwca 1941 roku służy ukryciu współodpowiedzialności Stalina i Związku



Radzieckiego za doprowadzenie do wojny, sojusz z Hitlerem, rozbiór Polski, zaatakowanie Finlandii, agresję wobec państw bałtyckich i represje wobec ludności polskiej i innych podbitych terenów. Jest to nie tylko konflikt pamięci, lecz także polityki. W przypadku Amerykanów uderzające jest to, że np. muzeum w Nowym Orleanie w oficjalnej nazwie jest rok 1941 jako początkowa data wojny. Polska perspektywa m.in. na tym polega, że pokazujemy, gdzie wojna się zaczęła, i będzie dużo o wydarzeniach, które rozgrywały się na ziemiach polskich. W opowieści muzealnej o tak wielkim wydarzeniu jak II wojna światowa wybieramy pewne wątki, nie można pokazać wszystkiego. Muzeum będzie zmierzało do pokazania pełnego obrazu wojny w tym sensie, że chcemy wyeksponować to, co czyni opowieść o wojnie kompletną, przez ukazanie najważniejszych sensów i wymiarów, a nie wszystkich wydarzeń. Polska perspektywa polega na tym, że opowiadamy szczegółowo o żądaniach Hitlera wobec Polski; mamy sekcję w ekspozycji, która nazywa się „Umierać za Gdańsk” i pokazuje Wolne Miasto Gdańsk jako bufor między Polską a Niemcami i jeden z powodów, dla których doszło do ataku Hitlera na Polskę. Z kolei sekcja o roku 1939 to dobry przykład tego, jak staramy się wpisać narrację o polskich wydarzeniach w uniwersalną opowieść o wojnie. Pokazujemy wrzesień '39 jako początek wojny na wyniszczenie. Nawet w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie mówi się o tym, że był to początek polityki ludobójstwa, która wkrótce potem doprowadziła do Zagłady. Polska inteligencja była pierwszą grupą, która została skazana na eksterminację, a potem ten sam mechanizm – tylko w większej skali – dotknął Żydów. Ataki na ludność cywilną, bombardowania miast, zbrodnie na jeńcach wojennych – pokazujemy załóżki wojny na wyniszczenie, które zostały rozwinięte później. Wielu historyków zachodnich uważa, że o wojnie na wyniszczenie w wydaniu Niemców możemy mówić dopiero od agresji na ZSRR. I to jest nasza polemika, nasza perspektywa – pokazujemy, że to się zaczęło we wrześniu 1939 roku. Zaznaczamy to nawet w naszym adresie internetowym: www.muzeum1939.pl.

Oczywiście polska perspektywa to nie tylko pokazanie zbrodni niemieckich. Jest to też opowieść o terrorze sowieckim: wy-

wózkach, eksterminacji polskich oficerów – to również będzie coś nowego dla zachodniego odbiorcy, a na pewno także dla wielu Rosjan, którzy zresztą tłumnie odwiedzają Gdańsk, przyjeżdżając z obwodu kaliningradzkiego.

Jak architektura muzeum będzie wspierała przesłanie wystawy głównej?

Rozpisując konkurs na projekt budynku, mieliśmy już rozstrzygnięty konkurs na scenografię wystawy. W związku z tym warunki konkursu architektonicznego były takie, że projekty mają w jak największym stopniu uwzględniać wystawę. Przede wszystkim w wymiarze przestrzennym (aby przestrzeń nie była podzielona na małe sale, które trudno się zwiedza i które ograniczają ekspozycję), m.in. dlatego wygrał projekt, który prawie całą wystawę schował pod ziemię, gdzie możemy robić wszystko, bo funkcje biurowe, edukacyjne i komunikacyjne zostały wyniesione na wyższe kondygnacje, a tam jest tylko przestrzeń wystawiennicza. Ponadto współczesne wystawy potrzebują jak najmniej naturalnego światła, które jest raczej przeszkodą. Architekci przedstawili też wyjaśnienie ideowe: pod ziemią jest wystawa o wojnie – piekło wojny, potem teraźniejszość, czyli poziom zero – tam będzie wejście, budynek biurowy – i wieża, która symbolizuje przyszłość, przezwyciężenie wojny. Tam będą sale edukacyjne, wieża będzie przeszklona, będzie punkt widokowy na Główne Miasto, które zostało odbudowane z wojennych ruin. Ważnym motywem jest czerwony ceglany kolor, który nawiązuje do gdańskiego gotyku.

Mówiliśmy o konfliktach pamięci międzynarodowych, ale też mamy własne, polskie, jak choćby ten – nieprzypadkowo przecież rozmawiamy właśnie teraz – czy rok 1945 przyniósł nam wyzwolenie, czy nową okupację. Czy widzi Pan już takie kwestie, które powodowałyby potrzebę przedstawiania opinii dwóch stron, dwóch ras? W jaki sposób to pokazać i czy muzeum powinno takie problemy rozstrzygać?

Opowieść muzealna powinna być spójna. Nie można sugerować, że są dwie równorzędne prawdy na temat zakończenia wojny. W historiografii – ale także w muzealnictwie – istnieje imperatyw odtwarzania prawdy przez maksymalnie wierne rekonstruowanie wydarzeń. Nie mamy nigdy pewności, jak bardzo do tej prawdy się zbliżyliśmy, ale naszym obowiązkiem jest dążenie do niej. Z drugiej strony – opowieść spójna niekoniecznie musi być jednoznaczna. Koniec wojny w 1945 roku był bardzo niejednoznacznym wydarzeniem dla Polaków. Dla ZSRR był, owszem, jednoznaczny, był to największy triumf





► Wystawa plenerowa „Westerplatte: Kurort–Bastion–Symbol”

tego państwa i narodu rosyjskiego jako najważniejszego w ZSRR. Tę niejednoznaczność chcemy pokazać na wystawie głównej i na wystawie, którą otwieramy 6 maja w Gdańsku „45. Koniec wojny w 45 eksponatach”. Niewątpliwie Armia Czerwona przyniosła wyzwolenie od niemieckiego ludobójstwa. Jestem przeciwny mówieniu, że nie się nie zmieniło i jedna okupacja zastąpiła drugą. Otóż nie: gdyby trwała okupacja niemiecka, to biologiczny byt narodu polskiego byłby zagrożony. ZSRR dążył do sowietyzacji Polski, ale nie do zniszczenia Polaków. O tej różnicy nie można zapominać. Pokazujemy, że było to wyzwolenie i tak było odbierane przez Polaków – przez zdjęcia pokazujące, że ludzie na ulicach Lublina wiwatowali na widok żołnierzy radzieckich. Ale jednocześnie armia radziecka przyniosła nowe zniewolenie. Opowiadamy obszernie o represjach wobec żołnierzy Armii Krajowej, o gwałtach popełnianych przez czerwonoarmistów, głównie na Niemkach, ale także – choć w mniejszym stopniu – na Polkach; o procesie Szesnastu, o losach tych Polaków, którzy wracali ze Związku Radzieckiego dopiero w połowie lat pięćdziesiątych, a także o tych, którzy w ogóle nie wrócili. Pokazujemy podziemie niepodległościowe, które też jest znakiem tego, że Armia Czerwona nie przyniosła wolności. Mamy też jednak opowieść o konkretnym żołnierzu, który zdobywał Berlin. W ostatnich latach jest wręcz wypierana pamięć o tym, że doszliśmy do Berlina – to byli przecież polscy żołnierze! Wprawdzie pod dowództwem radzieckim, ale Polacy. Paradoks polega na tym, że byliśmy w obozie zwycięzców, ale to zwycięstwo nie przyniosło nam niepodległości, nie zagwarantowało integralności terytorialnej ani systemu demokratycznego. To jest właśnie ta polska perspektywa. Bardziej skomplikowana niż przekaz rosyjski czy zachodni. Także inna niż Słowaków, Węgrów i Rumunów, którzy byli sojusznikami III Rzeszy. Z Czechami jest bliższa analogia, bo też byli okupowani przez Niemców – choć ta okupacja nie była aż tak brutalna.

Ostatnia część planowanej ekspozycji stałej nosi tytuł „Długi cień wojny”. Wspomniał Pan o działalności podziemia antykomunistycznego już po „dniu zwycięstwa” – kiedy ta wojna się kończy z naszej perspektywy? I jak długi jest cień wojny? Wydłuża się coraz bardziej?

Jeden z przekazów naszego muzeum jest taki, że dla Polaków wojna skończyła się w 1989 roku. Nie w sensie działań militarnych, ale w takim, że dopiero wtedy zostały przekreślone konsekwencje wojny. Państwa środkowoeuropejskie odzyskały niepodległość i mogły wprowadzić demokrację – czyli to, czego zostały pozbawione wraz z takim, a nie innym końcem II wojny światowej. To też nie do końca jest zrozumiałe dla zachodnich Europejczyków. Ostatnia część ekspozycji pokazuje skutki wojny w sensie straszliwych zniszczeń, strat ludzkich, a także świat podzielony, zimną wojnę i żelazną kurtynę. Jeszcze dwa lata temu zakładaliśmy, że film kończący wystawę będzie się kończył na 1989 roku, na scenach pokazujących przekreślenie długofalowych skutków wojny. Natomiast teraz dodaliśmy sceny z konfliktów późniejszych w różnych częściach świata, z naciskiem na Ukrainę. To nie jest działanie propagandowe. Nie chodzi nam tylko o pokazanie kolejnej rosyjskiej agresji, lecz o to, że zagrożenie wojną może być wciąż aktualne. Przesłaniem naszego muzeum jest to, że doświadczenie wojny, o którym opowiadamy, postaw ludzkich, wyzwań, wobec których stali zwykli ludzie, jest uniwersalne: znów możemy znaleźć się w sytuacji, w której będziemy musieli bronić swojej wolności, niepodległości czy godności. Wobec takich zagrożeń stoją dziś Ukraińcy i nikt nie może nam zagwarantować, że my także wobec nich nie staniemy. To, czego się dowiadujemy o II wojnie z perspektywy zwykłych ludzi, ważne jest także dla naszej współczesności.

Czy z biegiem czasu ten cień wojny nie będzie się jednak wydłużał? Weźmy chociażby niedawną uchwałę parlamentu ukraińskiego, dotyczącą zmiany narracji: zamiast o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej będzie się tam teraz mówić o II wojnie światowej – mając świadomość symboliki tej zmiany, można się jednak zastanawiać nad tym, że wciąż zajmujemy się wydarzeniem sprzed 70 lat.

To na razie tylko zmiana nazwy, na zmianę narracji trzeba będzie jeszcze pewnie poczekać. Paradoksalnie II wojna okazuje się wydarzeniem wciąż żywym, i to niekiedy budzącym większe kontrowersje i emocje teraz niż kiedyś. Kiedy zostałem dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN w sierpniu 2000 roku, byłem przekonany, że IPN, który dopiero trzeba ►

było stworzyć, będzie się zajmował głównie badaniem historii komunizmu i PRL. Ustawa mówiła o przejmowaniu i udostępnianiu archiwów aparatu bezpieczeństwa. Oczywiście też i o II wojnie światowej, ale mnie się wydawało, że te sprawy są przebadane i w dużej mierze zamknięte. Pierwsze zaś tygodnie mojej pracy to Jedwabne, książka *Sąsiedzi* Jana Tomasz Grossa i konieczność zmierzenia się przez instytut – w wymiarze śledczym, naukowym i edukacyjnym – ze sprawą mordu na Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscach, których, jak się okazało, było więcej. Potem wybuchły polsko-niemieckie kontrowersje wokół przesiedleń Niemców po wojnie i działalności Eriki Steinbach. Pamiętam też polsko-ukraińskie spory wokół oceny tego, co się działo na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, relacji podczas wojny i po niej (akcja „Wisła”). Zatem II wojna była czymś ważnym, żywym, a na początku istnienia IPN nawet chyba ważniejszym niż spuścizna czasów komunistycznych. Tworząc muzeum, widzę, że te spory wciąż są niezwykle istotne. Spieramy się ciągle o ocenę stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny. Trwają nie tylko spory polsko-rosyjskie, lecz także spory Rosji z krajami nadbałtyckimi. Wciąż musimy się z tym wydarzeniem konfrontować.

Polska dyskusja o tych trudnych sprawach, m.in. o stosunku do Żydów, jest ewenementem w tej części Europy. Takiej dyskusji nie ma np. na Litwie, Łotwie czy w Estonii.

Dotknęli panowie fundamentalnej sprawy. Z punktu widzenia prawdy historycznej nie ulega dla mnie wątpliwości, że jeśli w IPN znajdowały się dokumenty na temat zbrodni w Jedwabnem czy Radziłowie, to należało je ujawnić. Nie wszyscy tak bynajmniej uważali: były głosy, że w imię polskiej racji stanu należy sprawę wyciszyć. Ale moim zdaniem właśnie w interesie polskiej racji stanu w wymiarze długofalowym jest uczciwe rozliczanie się z tymi wydarzeniami. Jako współcześnie żyjący Polacy nie ponosimy bezpośredniej odpowiedzialności za to, co robili Polacy w Jedwabnem, ale ponosimy odpowiedzialność historyczną, wynikającą z tego, że jeśli uważamy się za członków tego narodu, to dziedziczymy spuściznę rzeczy zarówno dobrych, jak i złych. Sprawa Jedwabnego jest uważana w skali światowej za wzorcową pod względem otwartości, uczciwości w rozliczaniu się z trudną przeszłością i jestem przekonany, że państwo polskie tylko na tym zyskało, wbrew silnym obawom wielu środowisk.

Wspomniał Pan, że nawiązanie do aktualnych wydarzeń na Ukrainie nie jest posunięciem propagandowym, ale jednak dotyka bieżącej polityki. Czy muzeum może – i czy powinno – się stać narzędziem polityki historycznej i jak to ma się do edukacji? Czy polityka historyczna i edukacja historyczna wzajemnie się wykluczają?

Termin „polityka historyczna” został ukuty w określonych realiach politycznych i stał się, moim zdaniem, narzędziem bardzo konfrontacyjnej polityki, która zamiast tworzyć wspólno-

te, próbowała niektórych Polaków, o innych poglądach, z niej wykluczać. Między innymi dlatego wiele osób odrzuca w ogóle to pojęcie, co uważam za błąd, ponieważ zjawisko, które nazwano w ten sposób, jest dużo starsze. Polityka historyczna polega na tym, że np. Lech Kaczyński podjął decyzję o wybudowaniu Muzeum Powstania Warszawskiego, Donald Tusk zdecydował o wybudowaniu Muzeum II Wojny Światowej, rząd polski współfinansował budowę Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Historii Żydów Polskich, rozpoczął budowę Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku – to były decyzje polityczne. Natomiast tworzenie muzeum nie jest polityką historyczną. Pracujemy z zespołem specjalistów, muzealników, historyków, scenografów i nigdy żaden polityk nie próbował mi czegośkolwiek sugerować, jeśli chodzi o treść muzeum. Politycy powołują instytucje, finansują je, uznając za ważne dla państwa, narodu, świadomości historycznej czy nawet bieżącej polityki. Bo nie ma co ukrywać, że do pewnego stopnia nasze muzeum miało też być odpowiedzią na Widomy Znak, czyli muzeum „wypędzonych” tworzone w Berlinie. Ale musi istnieć fundamentalny rozdział pomiędzy historykami a politykami polegający m.in. na tym, że politycy nie mogą ingerować w treść wystaw historycznych, książek. Minister kultury ma prawo poddawać naszą pracę recenzji, niemniej oceny powinno dokonywać grono wybitnych historyków czy muzealników, specjalistów.

Jak funkcjonuje muzeum bez siedziby?

Kilka poprzednich lat to m.in. ogromna praca nad projektem wystawy głównej, który jest już prawie gotowy. W tej chwili pracujemy jeszcze nad filmami i prezentacjami multimedialnymi, które będą jej częścią. Poza tym regularnie przygotowujemy wystawy, m.in. stałą, plenerową na Westerplatte otwartą 1 września 2009 roku, podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej. W zeszłym roku zaprezentowaliśmy podczas Zjazdu Historyków w Szczecinie wystawę o losach ludności cywilnej w 1939 roku. W tym roku 6 maja otworzymy w Gdańsku wystawę „45. Koniec wojny w 45 eksponatach”. Organizujemy też konferencje naukowe (m.in. w lutym wraz z IPN poświęconą konferencji jałtańskiej); wydajemy książki – do tej pory już kilkadziesiąt, prowadzimy działania edukacyjne: zwiedzanie Westerplatte, wykłady otwarte, pokazy filmowe, współpracujemy z grupami rekonstrukcyjnymi. Podobnie od lat działa Muzeum Historii Polski, a jeszcze do niedawna także Muzeum Historii Żydów Polskich. Ogromnie czasochłonne i najważniejsze dla powodzenia całego przedsięwzięcia jest prowadzenie samej budowy, przetargów, negocjacje z wykonawcami, co nie jest w ogóle widoczne z zewnątrz.

Na kiedy zaplanowano otwarcie muzeum?

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to powinno nastąpić jesienią 2016 roku. To gigantyczna budowa, niemal jak budowa metra. Wymagająca różnego rodzaju zezwoleń, odbiorów – zawsze coś nieprzewidzianego może się wydarzyć. ❀